

O wyzysku

Wyzysk jest kluczowym pojęciem porządkującym dla wielu ideologii. Jeśli już gdzieś się to słowo pojawia, to w większości przypadków obdarza się je wydźwiękiem pejoratywnym. Rozdziera się szaty (werbalnie) i roni łzy (również werbalnie) nad wyzyskiem klasy robotniczej, pracujących na czarno, imigrantów, „Trzeciego Świata”, kobiet, dzieci, zwierząt, jakiejś „Matki Ziemi”. Przyjdzie pewnie jeszcze pora na ubolewanie nad roślinami i minerałami - a jakże - a i na tym pewnie nie koniec. Rozważania nad wyzyskiem powoli zawojowują świat, bez reszty opanowały już ludzkie umysły, a jeśli ktoś nie używa tego magicznego słówka „wyzysk”, staje się niczym miedź brzęcząca, albo cymbał brzęmiący. A ponieważ bycie w oczach innych cymbałem tylko niekiedy bywa dobrym rozwiązaniem, postanowiłem i ja zabrać głos w sprawie wyzysku. Skoncentruję się na ludziach, „Matkę Ziemię”, faunę i florę, a także minerały będę zmuszony pominąć, gdyż aż wstyd powiedzieć, w przeciwieństwie do licznych rzesz ekologów, miłośników zwierząt, „przyjaciół Ziemi” i innych ludzi dobrej woli, niewiele wiem o „psychice” zwierząt i roślin, minerałów i last but not least „Matki Ziemi”. Jeśli jednak Szanowny Czytelnik zechce mi wybaczyć mą ignorancję w tym jakże ważnym przecież temacie i poświęci nieco swego czasu na czytanie o sprawie tak mało ważnej, jak (za przeproszeniem) ludzie, to pozwoli mi się włączyć w konformistyczny chór piewców wszechogarniającego wyzysku.

Nasz pierwszy kontakt z wyzyskiem zaczyna się na ogół od „intuicji” czy raczej, precyzyjnie mówiąc, od poczucia wyzysku. Jak widać, wyzysk jest przez nas wyczuwany (czy też odczuwany) - opanowuje nas pewne uczucie. Jednak musimy zdać sobie sprawę, że głoszenie jakichkolwiek sądów o rzeczywistości w stanie wzburzenia emocjonalnego oraz wnioskowanie na podstawie przeżywanych akurat emocji nie jest szczególnie owocne poznawczo, chociaż, przyznaję, może mieć pewne znaczenie terapeutyczne. Ale nie przejmujemy się za bardzo tym swoim uniesieniem, zamiast się za nie wstydić okazemy lepiej sobie i innym więcej wyrozumiałości. W końcu emocje zdarzają się chyba każdemu, a odpowiednio dawkowane mogą dostarczyć nam jeszcze wiele przyjemności.

Poczucie wyzysku jest niewątpliwie uczuciem nieprzyjemnym. Wprowadza ono w dyskomfort wszystkich, którzy mają z nim do czynienia. Człowiek niezależnie od tego, czy sam czuje się wykorzystywany przez kogoś, czy też czuje (ma wyrzuty sumienia), że kogoś niecznie wykorzystuje, czy też czuje („widzi”), że ktoś inny jest przez kogoś wyzyskiwany, odczuwa to jako coś nieprzyjemnego. Stąd też pośród co bardziej ambitnych odczuwaczy wyzysku pojawiają się pomysły takiej kompleksowej zmiany rzeczywistości i zasad w niej obowiązujących, aby wyzysk przestał być możliwy. Na tej bazie uczuciowej powstają różne ideologie głoszące potrzebę zniesienia wyzysku oraz zaprowadzenia w miejsce dotychczasowej, znanej nam rzeczywistości innej - podobno lepszej - a nawet owym wizjonerom znanej tylko w zarysie. Niezależnie jednak od różnic w proponowanych rozwiązaniach (często wzajemnie się wykluczających) wszystkich tych ludzi dobrej woli łączy bezwzględne potępienie „wszelkiego” (czyli tego, który się im nie podoba) wyzysku oraz żądanie natychmiastowego go zakazania.

Tymczasem, moim zdaniem, nie dostrzegają oni jednego bardzo istotnego fragmentu rzeczywistości. Otóż problemem dużo większym niż realnie istniejący wyzysk jest realnie istniejący brak wyzysku. Na ogół dużo większym problemem dla większości ludzi jest to, że nie są w ogóle lub należycie wykorzystywani. Człowiek biedny, bezrobotny marzy o tym, aby go ktoś wreszcie należycie wyzyskał. Przypatrzcie się zachowaniu ludzi z tak zwanego trzeciego świata, gasterbeiterom, ludziom w potrzebie, którzy naprawdę poszukują pracy. Wszyscy oni nie uciekają przed wyzyskiem (w potocznym tego słowa znaczeniu), oni się do wyzysku garną! Marzenie o tym, aby być pełniej (a najlepiej w pełni) wyzyskanym towarzyszy również ludziom, którym z pozoru powodzi się nie najgorzej. Człowiek po prostu na ogół chce być wyzyskany. Potrzeba ta

jest być może psychologicznym a priori i mimo iż nie towarzyszy nam stale, wydaje się być rudymenarną. Tak więc wspomniani powyżej ludzie dobrej woli są w stanie jedynie unieszczęśliwić ludzi, a nie im pomóc.

Warto sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że fakt psychologiczny, iż coś uważamy za wyzysk i tym samym automatycznie potępiamy nie oznacza wcale, że przezwyciężenie stanu powodującego poczucie wyzysku da nam w rezultacie coś lepszego i doskonalszego. W szczególności nie oznacza również, że czymś lepszym byłoby niedopuszczenie do sytuacji powodującej w nas poczucie wyzysku. Dla przykładu, jeśli ściągnę z Etiopii lub Somalii stu głodujących (w wyniku wprowadzania w tamtych krajach komunizmu) ludzi i dam im pracę za pensję niższą niż otrzymuje Polak za taką samą pracę, to może to zostać poczytane przez kogoś (w tym również mnie, na zasadzie wyrzutów sumienia) jako wyzysk. Jednakże niedopuszczenie do tej, powodującej poczucie wyzysku, sytuacji oznaczałoby, że ni mniej ni więcej nadal głodowałby sobie w Etiopii lub Somalii nie niepokojeni ani nie wyzyskiwani przez nikogo. W rzeczywistości bowiem nawet jeśli dobrowolnie zawarta umowa, w efekcie istnienia tzw. przymusu ekonomicznego, przynosi jej stronom korzyści niewspółmierne, to i tak jest ona, nawet dla strony mniej zyskującej, korzystniejsza niż nic. Poczucie wartości, podobnie jak poczucie wyzysku, ma naturę psychologiczną czy też inaczej mówiąc subiektywną i jeśli uważasz coś za wartościowe, to, choćby wszyscy ludzie uważali inaczej, dopóki twój stan psychiczny nie ulegnie zmianie, ich zdanie nie będzie dla ciebie obowiązującym.

Istnieje jednak pewna grupa międzyludzkich interakcji, mogąca powodować poczucie wyzysku, a na ogół pomijana milczeniem przez socjalistycznych, faszystowskich, chrześcijańskich czy konserwatywnych moralistów. Można je nazwać stosunkami władczymi lub politycznymi (choć nie jestem pewien, czy wszystkie wchodzące w skład tych grup można zaliczyć do interesującej nas kategorii). Stwierdzenie, że stosunki władcze (władca - poddany, tzw. obywatel) mogą być odczuwane jako oparte na wyzysku jest wręcz trywialne. Jednak nie jest już tak trywialnym poglądem, że stosunki na linii władca, urzędnik - obywatel, poddany, petent istotnie różnią się od stosunków ekonomicznych (choćby pracy, nawet pod presją ekonomiczną). W myśl tego poglądu stosunki władcze wywołujące poczucie wyzysku są przymusowe: to, co się dzięki nim zyskuje można by korzystniej uzyskać gdzie indziej, zaś to, co się na ich skutek traci być może dałoby się zachować. W myśl tego poglądu „prawdziwym” bezproduktywnym wyzyskiem jest ten dokonywany pod groźbą przymusu za pomocą podatków, ceł, monopoli i koncesji, przymusowych świadczeń, krępujących przepisów, pozwoleń przez i za pośrednictwem klasy polityczno-urzędniczej. I to zniesienie tego niekoniecznego wyzysku powinno być przedmiotem naszych trosk, a nie zniesienie wyzysku, na którym wszyscy zyskujemy.

Stanisław Górka